TOŻSAMOŚĆ · RECENZJA

OPPENHEIMER – WYRZUT SUMIENIA I DRZAZGA W OKU WSPÓŁCZESNOŚCI. IDEOWA ANALIZA FILMU CHRISTOPHERA NOLANA

Jan Hucuł · 14 sierpnia 2023

Są takie momenty, gdy w jednej chwili dotychczasowy świat umiera, a rodzi się zupełnie nowy i wiedzą o tym jedynie nieliczni. Ilu rozumiało konsekwencje końca Zachodniego Imperium Rzymskiego, gdy Odoaker wysyłał na wygnanie młodego Romulusa Augustulusa? Kto zauważył, że Słońce stanęło, a ruszyła w obieg Ziemia, gdy pewien toruński astronom po raz pierwszy połączył obserwacje w zarys spójnej teorii? Któż dostrzegł, jak pęcznieje nasz świat, gdy pierwszy marynarz z Santa Marii zakrzyknął „ląd!" gdzieś u wybrzeży Karaibów?

Są też takie momenty, gdy tej śmierci i narodzinom towarzyszy krew, krzyk oraz niezliczone tłumy gapiów odzierających tę ważną chwilę z resztek intymności. Tak właśnie było, gdy turecka armata kruszyła mury Konstantynopola, gdy opadające ostrze przeszywało kark Ludwika XVI i gdy palec anonimowego żołnierza pociągał za spust, śląc kulę karabinową w kierunku Pałacu Zimowego.

Jak niewiele jest jednak chwil łączących te momenty we wspólny paradoks. Takich, gdy świat w momencie swojej śmierci i ponownych narodzin krzyczy głośniej, niż potrafiłby zakrzyczeć milionowy tłum, a słyszy to zaledwie garstka. Gdy nocą jaśnieje jak słońce, a nie budzi nikogo. Gdy uderza z mocą kruszącą skały i topiącą piasek, by nieść zniszczenie jedynie jaszczurkom i polnym myszom.

Właśnie tę majestatyczną w swej ciszy i niezwykłą w swym paradoksie historię opowiada najnowszy film Christophera Nolana pt. *Oppenheimer.* Historię człowieka, który by ratować świat, musiał zaryzykować jego zagładę i który poprzez matematyczne równania doprowadził do pytań o moralną dopuszczalność uzyskanych wyników. Niniejszy tekst nie będzie jednak recenzją wspomnianego dzieła, a raczej próbą analizy ideologicznej głębi kryjącej się w jego przekazie – tej w filmie nie brakuje.

CZYTAJ TAKŻE: Mit Wielkiej Polski z okresu rządów filmowego i prawdziwego „Gierka"

Wyrzut sumienia

Christopher Nolan nie pozostawia widza jedynie z opowiedzianą historią wybitnego naukowca, który mierzy się z przeciwnościami losu. Choć artystycznie i fabularnie film pozostaje na najwyższym poziomie, a gra Cilliana Murphy'ego to wirtuozeria sztuki aktorskiej, to ocena tego filmu wyłącznie w tych kategoriach zdegradowałaby *Oppenheimera* do miana co najwyżej kunsztownego thrillera. Być może to wystarczająco, by zdobyć Oskara, lecz za mało, by oddać pełnię tego dzieła.

Oppenheimer nie jest jedynie popisem artystycznego kunsztu. To manifest. Wyrzut sumienia. Film przesiąknięty do głębi ideową treścią, która wraz z kolejnymi scenami i dialogami powoli sączy się w duszę widza. Przychodzimy do kina, by obejrzeć ulubionego aktora, zobaczyć kolejny film wybitnego reżysera lub napawać się efektami specjalnymi wybuchu bomby atomowej. Otrzymujemy wszystko po co przyszliśmy, a jednak wychodzimy wewnętrznie puści, ani na moment tego nie żałując. Film daje chwilę wytchnienia, refleksji, pozostawia na moment z samym sobą niezależnie od tego, z jak licznym gronem przyjaciół lub rodziny odwiedziliśmy kino. Dzieje się tak dlatego, że pozostawia nas z pytaniem bez odpowiedzi.

> Z pytaniem, obok którego nie da się tak po prostu przejść obojętnie. Pytaniem pozornie prostym – a ty, drogi widzu – co byś zrobił? Co byś zrobił, wiedząc to, co wiesz, domyślając się tego, czego mogłeś się domyślać, widząc to, co już zobaczyłeś i odzobaczyć się nie da? Czy zrobiłbyś to jeszcze raz? To pytanie pada w filmie wprost w trakcie finałowego przesłuchania. Odpowiedzi żąda się jednak nie tylko od głównego bohatera, lecz także od każdego z nas.

Świadomy widz nie może wyjść z kina obojętny – do wyboru pozostawiono mu dwie drogi spośród których może wybrać. Będzie on albo ideowym pacyfistą, który widząc ogrom zła i okrucieństw drugiej wojny światowej oraz rozumiejąc jak niezliczone ofiary może pociągnąć jej dalsze trwanie, świadomie je zaakceptuje, chcąc zachować czyste sumienie. Te pozostanie jednak nieskalane na krótko, a tłumić je będzie jedynie nasza niewiedza co do okrucieństw, które się nie wydarzyły i złudna duma z faktu, że uniknęliśmy tych, które naprawdę zapisały się w historii. Z drugiej strony może wyjść z kina jako rachmistrz dusz – umoczony krwią i osmalony dymem po tym, jak dokonał bezwzględnej i wcale nieromantycznej buchalterii krwi. Dysząc z zakrwawionym nożem na schodkach kina, będzie powtarzał sam do siebie, że tak trzeba było postąpić i że nie dało się inaczej. A krople krwi opadające w coraz wolniejszych odstępach będą tworzyły kałużę, w której jego dyszące odbicie będzie powtarzało nieme usprawiedliwienia.

Ideowy pacyfista nie zobaczy nagrobków z datami śmierci po 2. września 1945 roku – te pozostają domysłem. Wie on jednak, że nie zobaczyłby za to zdjęć z cieniami ludzi pozostawionymi na murach Hiroszimy i Nagasaki, obrazków zburzonego miasta i statystyk zgonów. Czy to jednak wystarczy, by odsunąć od siebie pytanie: co by było gdyby? Mając całą wiedzę o tym, jak wyglądała bitwa o Okinawę i Iwo Jimę? Wiedząc, że nawet w przypadku, gdyby udało się zmniejszyć sumaryczną liczbę zgonów, to nadal trzeba je rozdzielić między walczące strony w odwiecznej dychotomii „my" kontra „oni". Rachmistrz dusz musi za to stanąć przed lustrem, spojrzeć sobie w oczy i powiedzieć – zrobiłem to, oto moje dzieło. Musi żyć ze świadomością, że to z jego przyczyny kilka tysięcy ludzi wyparowało w kuli ognia, pozostając brudem na schodach, a kolejne niezliczone tysiące umierało lub cierpiało w męczarniach oparzeń i choroby popromiennej. Wiedząc to wszystko, musi powiedzieć, że było warto, że ekonomia krwi wskazuje na słuszność tego okrucieństwa. Okrucieństwa, którego jest się w pełni świadomym i nadal uważa za wybór lepszy niż nieznane. Jak widać, na koniec dnia niezależnie od tego, którą ścieżkę wybierze widz – i tak pozostanie umoczony krwią.

Możesz mówić, drogi widzu, że pozostałeś w sytuacji bez wyboru – czego byś nie zrobił, tam będzie śmierć, a ty będziesz jej ojcem lub obojętnym obserwatorem. Jedyne, co możesz zrobić, to tłumaczyć się przed sobą, że tak było lepiej. Zapewne właśnie to kryło się w głowie filmowego Oppenheimera. Postaw

się jednak na jego miejscu – nie ty wydobyłeś i oczyściłeś surowiec bez którego broń by nie powstała, choć z każdym dniem sprawdzałeś, czy już wystarczy. Nie ty oszacowałeś moc, która zostanie uwolniona, choć zachwycała cię jej potęga. Nie ty obliczyłeś wysokość wybuchu, choć kazałeś znaleźć taką, by zmaksymalizowała zniszczenia. Oczywiście możesz się bronić, w końcu nie ty wybrałeś cel, choć byłeś przy tym, gdy go wybierano. To nie ty dałeś rozkaz do ataku, choć wiedziałeś, że zostanie wydany i przekazałeś broń, której użyto. Choć sam nie zrobiłeś niemal nic, co mogło nieść zniszczenie, to jednocześnie byłeś wszystkim co niezbędne, by miało ono miejsce. Ileż działań zostało podjętych, by równie parszywy wybór mógł być tym lepszym...

Oczywiście pojawia się pytanie: *tertium non datur*? Wszak możemy się także postawić w roli tych naukowców, którzy odcięli się od wszystkiego i zamknęli w salach wykładowych, skupiając na odkrywaniu prawideł natury. Czy jednak skorzystanie z okazji i zrzucenie odpowiedzialności z nas samych na bliżej nieokreślonych „innych" sprawia, że mamy czyste sumienie? Czy taka decyzja uwolniłaby nas od współdzielenia win ciążących na tych, którzy musieli podjąć tragiczne decyzje z powodu naszej obojętności? Wszak bierność to też wybór.

CZYTAJ TAKŻE: Kultura wielkości i piękna, czyli gdzie (nie) szukać

Drzazga w oku współczesności

Właśnie dlatego film Christophera Nolana jest wybitny i tak zapadający w pamięć. Brutalnie odcina się od prostych rozrywek, które oferuje nam współczesne hollywoodzkie kino i przypomina o okrutnej naturze świata, w której czasem są tylko same złe wybory, a mimo to musimy je podejmować.

> Tym samym *Oppenheimer* stanowi bolesną drzazgę w oku człowieka współczesnego będącego wytworem późnej ponowoczesności. Człowieka, który w życiu unika trudnych decyzji i który na innych próbuje cedować odpowiedzialność. W końcu człowieka, którego głównym dążeniem i celem życia jest unikanie wszelkich niedogodności i ciągłe trwanie we własnym komforcie. Płatka śniegu, do którego roztopienia wcale nie potrzeba ognia bomby atomowej.

To właśnie taki człowiek jest w stanie na tyle zagłuszyć swoje sumienie, by przyjąć postawę idealistycznego pacyfisty, a jednocześnie nie zadawać sobie pytania co by było gdyby. Odsuwanie od siebie świadomości konsekwencji nie oznacza jednak, że te nie istnieją.

Tu ujawnia się kolejna niezwykłość w postawie głównego bohatera filmu. Niepozorny, chuderlawy naukowiec jest postacią wielką poprzez brzemię, które sam na siebie bierze. Choć z początku być może robi to nieświadomie lub naiwnie, to ostatecznie potwierdza swój wybór. Staje się tym samym apoteozą męstwa i odpowiedzialności, tak niespotykaną we współczesnym kinie. Nie jest jednak szlachetnym rycerzem, lecz człowiekiem z krwi i kości pełnym wad – często zarozumiałym, posiadającym kochankę i mierzącym się z problemami rodzinnymi. Przypomina tym samym dwie ważne prawdy o życiu – pierwszą, że wielkość to nie świętość, i drugą, że nasze wady nie stanowią usprawiedliwienia od ciążącej na nas odpowiedzialności.

Główny bohater jest postacią jednocześnie tradycyjną i nowoczesną. Tradycyjną, bo uwypuklone w nim

cechy i opisywane w niniejszym tekście dylematy towarzyszą ludzkości od zarania dziejów. Na swój sposób stanowią fantazję na temat tradycyjnie rozumianej cnoty męstwa. Ileż równie tragicznych, choć być może mniej spektakularnych dramatów, zna historia ludzkości? Można by powiedzieć wręcz, że film jest wybitną lekcją tradycyjnej polityki, w której to jednostki biorą na swoje sumienia decyzje podejmowane w imieniu mas. Decyzje, których masy te mogą często nie rozumieć, a po latach potępiać. Z drugiej strony filmowy Oppenheimer jest postacią na wskroś nowoczesną – naukowcem poszerzającym granice poznania, indywidualistą, momentami aktywistą. Nie dążył do bycia zapamiętanym jako rycerz, lecz chciał być sławny przez swoje odkrycia i dokonania. W tym połączeniu uwypukla się realizm tej postaci, a jednocześnie fakt, że pewne dylematy mają uniwersalny charakter niezależny od czasów, w których żyjemy.

Podsumowanie

Liczba interesujących ideowych wątków zawartych w filmie Christophera Nolana wykracza poza możliwości i dopuszczalną objętość tego artykułu. Z najważniejszych można by wymienić chociażby relacje między racją jednostki a racją stanu, odpowiedzialność za decyzje i błędy młodości, tożsamość człowieka zaprzęgniętego w machinę wojenną, wpływ pochodzenia na życiowe decyzje czy relacje mistrz-uczeń.

Nie byłbym sobą, gdybym nie podkreślił również mniej oczywistych wątków – neoprogresywistycznego wydźwięku filmu, wszak przedstawieni w filmie naukowcy – Feynman, Bethe, Teller i cała reszta zespołu zaangażowanego w Projekt Manhattan, wpisują się wzorcowo w wizję człowieka neoprogresywistycznego. Jak pisałem w innym tekście: „Człowiek spełniony ery neoprogresywizmu to człowiek, który swym działaniem tworzy, ubogaca, odkrywa, poszerza horyzonty, daje nowe szanse. Może robić to w sposób zbiorowy, będąc współtwórcą wielkich osiągnięć ludzkości, niczym dawni kolonizatorzy i marynarze lub, jeśli taki jest poziom jego ambicji – może stać na ich czele[1]". To właśnie robili filmowi naukowcy – realizowali swą indywidualność w interesie wspólnoty, co rusz próbując znaleźć równowagę między potrzebą docenienia a pokornym działaniem na rzecz większego celu.

Film przez to, że opowiada o czasach względnie niedawnych, rodzi pytanie nie tylko o to, co byśmy zrobili, ale też o to, co zrobimy, gdy podobne trudne wybory pojawią się ponownie. Takowe przecież rodzą się na naszych oczach. Kryzys migracyjny rodzi pytanie o wybór między życiem w większości niewinnych ludzi płynących pontonami przez Morze Śródziemne ku lepszemu życiu, a bezpieczeństwem Europejczyków narażonych na terroryzm, przestępczość i konflikty wewnętrzne. Wojna na Ukrainie tworzy dylemat między rosnącymi liczbami ofiar przeciągającego się konfliktu zbrojnego, a długookresowymi kosztami zaakceptowania przemocowych metod ustanawiania ładu międzynarodowego. W końcu kryzys na wschodniej granicy naszego kraju wymaga nierzadko wyboru między życiem i zdrowiem zdesperowanych ludzi będących narzędziem w rękach białoruskiego reżimu, a naruszaniem i destabilizacją granic.

Tego typu sytuacje będą się powtarzały jeszcze wielokrotnie i za każdym razem będziemy musieli odpowiadać na pytanie: a ty co byś zrobił, wiedząc to, co wiesz i domyślając się tego, czego się domyślasz?

---

[1] Jan Hucuł, *Neoprogresywizm – nowa nowoczesność jako próba odpowiedzi na wyzwania postmodernizmu*, Polityka Narodowa nr 26. Przedruk dostępny online pod adresem: https://nlad-kopia1113.instawp.site/neoprogresywizm-nowa-nowoczesnosc-jako-proba-odpowiedzi-na-wyzwania-postmodernizmu/.

fot: filmweb

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/oppenheimer-wyrzut-sumienia-i-drzazga-w-oku-wspolczesnosci-ideowa-analiza-filmu-christophera-nolana/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć